Nr. 5. Nowy Sącz, 1. marca 1906. Rocznik VII.

MIESZCZANIN

organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.
Względem nadesłanych korespondencyi ścisła dyskrecya.
Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi.

W jedności potęga!

CZAS NAJWYŻSZY ODNOWIĆ PRENUMERATĘ!

O pomstę do nieba....

(Apel pod adresem naszych posłów.)

Są krzywdy, którym nie dano sędziego! — a do takich należy bezsprzecznie straszny **ucisk podatkowy**, gniotący bez litości właściciela większej posiadłości, wieśniaka, przedsiębiorcę, robotnika, a chyba już *najbardziej* właścicieli realności w miastach. Śruba podatkowa przykręcana w niemiłosierny sposób przez naszych *„c. k. narodowych - demokratów“* doprowadziła dzisiaj do tego, że budowanie realności nazywa się bezmyślnem trwonieniem kapitału. Niezdrowe te stosunki fiskalne wpłynęły ujemnie na stosunki klas robotniczych i upadek rzemiosł, gdyż one spowodowały zastój budowlany, panujący obecnie w całym kraju. Czas najwyższy, aby posłowie galicyjscy *zajęli się gorliwie tą sprawą w Radzie państwa*, i żądali rychłego wydania nowej i sprawiedliwej ustawy podatkowej, gdyż tak, jak obecnie, dalej iść nie może. Właściciel realności nie tylko nie ma widoków na pobór procentów z włożonego kapitału — ale nadto traci skutkiem niemiłosiernego śrubowania podatków całą własność podobnie, jak gdyby był nałogowym pijakiem lub graczem.

Drugą krzywdę, jaką pod rządem austryackimznosi od lat 100 ludność zapomnianej Galicyi, jest brak *przymusowej asekuracyi*, skutkiem czego jedna część obywateli od lat 50 wyzyskiwaną jest bez litości ze strony spekulacyjnych towarzystw, zaś przeważna część ponosi skutkiem pożaru szkody, które nie tylko zmniejszają majątek narodowy, ale setki rodzin przyprowadzają o kij żebraczy. Przypominamy tę nader ważną sprawę naszym posłom z prośbą, aby wzięli ją sobie szczerze do serca *i nie pozwolili na dalsze jej przewlekanie* ze strony rządu, obojętnego na dobrobyt obywateli kraju naszego.

Dalszą krzywdą jest niesłychane upośledzenie Galicyi na polu szkolnictwa ze strony nieprzychylnego nam rządu, oraz karygodny wyzysk miast, jaki praktykowanym jest przy zakładaniu nowych szkół średnich. Jak mizernem jest nasze szkolnictwo w porównaiu z Czechami, przekonuje statystyka, która mówi, że Galicya, jakkolwiek *większa* co do ludności o blisko jeden milion, posiada o **65** szkół średnich mniej aniżeli Czechy. Niewspominamy już o krajach niemieckich, gdyż tam pielęgnowane jest szkolnictwo z przesadną troskliwością. Przeciw tej strasznej krzywdzie protestujemy najenergiczniej i żądamy, aby nasi posłowie, którzy może bezwiednie popierali dotąd tę niecną politykę nieprzychylnych nam ministrów oświaty, domagali się bezzwłocznego powiększenia liczby szkół średnich, które powinny być zakładane i utrzymywane wyłącznie z funduszów państwowych. Przy tej sposobności żądamy, aby posłowie nasi dołożyli usilnego starania o zmianę systemu nauki i planów naukowych w galicyjskich szkołach średnich, albowiem nie odpowiadają one ani duchowi czasu ani potrzebie narodu.

Na zakończenie przypominamy naszym posłom dwie również ważne sprawy, które nie wiadomo dlaczego, dotąd nie były poruszone w parlamencie, i tak:

1) założenie domów poprawy z funduszu państwowego dla nieletnich przestępców,

2) ukrajowienia pocztowej kasy oszczędności, na której to instytucyi zarabia u nas rząd kilka milionów rocznie. Z pocztową kasą oszczęd., należałoby połączyć wszelkie rodzaje ubezpieczeń życiowych, ubezpieczeń od wypadków i ubezpieczeń bydła.

To są najpilniejsze żądania ludności, które nie powinny zejść tak długo z porządku dziennego, dopóki nie zostaną pomyślnie załatwione Obywatele nasi czyto na zgromadzeniach, czy w spotkaniu się z posłem, czyli też wreszcie listownie, sprawy powyższe posłom swoim bezustannie przypominać muszą, inaczej nie ustąpią stare krzywdy, ale nawet nowe z powodu naszej obojętności wzrastać będą.

Kacykowie powiatowi w oświetleniu rentgenowskiem.

(Ciąg dalszy).

Na to oznajmienie delegata c. k. Starostwa — pisze dalej rejent Obmiński — oświadczyłem mu imieniem obecnych członków Rady, że wydany Dżurbilowi certyfikat wyborczy upoważnia go wedle § 28 ordynacyi wyborczej do brania udziału w każdem zgromadzeniu Rady powiatowej, dopóki ta Rada inaczej nie orzecze. Choćby więc nie istniała uchwała tej Rady, zatwierdzającą jego wybór, zawieszania nieprawnie przez pana starostę i choćby nawet c. k. Namiestnictwo zniosło uchwałę tę, jest Dżurbil upoważniony do brania udziału w tem zgromadzeniu jako członek Rady, dopóki Rada inaczej nie orzecze.

Dla tego też zawieszenie uchwały Rady, zatwierdzającej jego wybór, nie pozbawia go praw członka Rady nabytych przed tą uchwałą.

Gdy delegat c. k. Starostwa nie uwzględnił tego oświadczenia i stanowczo się sprzeciwił żądanemu przez nas przystąpieniu do ukonstytuowania się Rady powiatowej, przy którem mieliśmy wszyscy oddać głosy na marszałka, ks. dr. Alojzemu Góralikowi, niezawisłemu od geszefciarzy powiatowych, wezwałem go imieniem obecnych czternastu członków Rady powiatowej, aby spisał — jak do tego wedle ustawy jest obowiązany — w naszej obecności protokół z przebiegu tego zgromadzenia członków Rady powiatowej, zwołanego do ukonstytuowania się, aby wciągnął do tego protokołu naszą wręczoną mu pisemną interpelacyę, nasze wyrażone mu przezemnie żądania i oświadczenia i swoje odpowiedzi na takowe, aby przynajmniej jeden z nas podpisał się na tym protokole dla jego wiarogodności zamiast przewodniczącego tego zgromadzenia, którego wybór pan delegat udaremnił.

Na to żądanie oświadczył nam delegat c. k. Starosta Ossoliński lekceważąco, że on sobie protokół *bez nas spisze*, że nie jest obowiązany nam go odczytać i my nie mamy prawa podpisać się na tym protokole, poczem zabrawszy akta wydalił się zaraz z sali.

Takim butnym strajkiem w urzędowaniu z naruszeniem ustaw dopomógł pan delegat strajkującym członkom nowej Rady powiatowej z miasta Nowego Sącza i kuryi większej posiadłości, niedopuścić do ukonstytuowania się tej Rady im nienaręcznego i przedłużyć żywot urzędującego nieprawnie już dziesiąty rok naręcznego im Wydziału powiatowego z wielką szkodą dla stosunków autonomicznych całego powiatu.

Strajkowcy byli pewni, że niezaproszony na zgromadzenie członków Rady powiatowej do ukonstytuowania się Dżubil nie przybędzie z odległej sześć mil od Nowego Sącza Sołotwiny. W takim razie byliby oni przyszli na to zgromadzenie aby *przy braku jednego nienaręcznego* im członka Rady *przeprzeć na marszałka Głębockiego — zaś do Wydziału powiatowego większość jego popleczników.* Dopiero po niespodziewanem przybyciu na zgromadzenie Dżurbila i ogłoszeniu przez nas, że wszyscy czternastu oddamy głosy na marszałka ks. dr. Alojzemu Góralikowi, zaś na dwóch członków Wydziału z całej Rady wybieralnych bezstronnemu dyrektorowi gimnazyum Rzepińskiemu i mnie, *ratowali się zatrwożeni* zwolennicy Głębockiego dla dalszego utrzymania go na stanowisku marszłka *przez niedopuszcznie do ukonstytuowania się na nowej Rady strajkiem.*

Strajk ten byłby się udał, gdyby delegat c. k. Starostwa Ossoliński nie urządził sobie strajkowej zabawki kozackiej z naruszeniem ustaw. Durnowa system, który doprowadził w Rosyi do teraźniejszych okropnych zaburzeń i przewrotów gwałtownych. Takie kozackie zabawki często sobie urządza c. k. starosta Jarosz zawsze z czyjąś wielką szkodą — jak na przykład:

1) W głośnej sprawie budowy szkoły żeńskiej przy klasztorze św. Kingi w Starym Sączu, poruszanej najpierw w Sejmie interpelacyą posła Stapińskiego, dnia 9. lipca 1902 r. wniesioną, potem w Radzie państwa interpelacyą posła Bojki, wniesioną 12. marca 1903 r.

Sprawa ta, w której Ministerstwo wyznań i oświaty reskryptem z 27. października 1899 r. l. 26194 asygnowało na budowę tej szkoły 30.800 koron a ck. Namiestnictwo reskryptem z 8 maja 1900 l. 28404 poleciło c. k. Staroście Jaroszowi bezzwłoczne wykonanie wskazanych robót — została w tym roku zakończona z wielką szkodą biednego klasztoru św. Kingi wynoszącą 3.785 kor. 80 hal., dzięki panu staroście.

Wezwał on reskryptem z 14. grudnia 1904 l. 38.340. ksienię tego klastoru, aby wykonała wskazane roboty w tej szkole na koszt opieszałego przedsiębiorcy i złożyła mu rachunek z poczynionych wydatków, które jej zwrócone będą z przyzwolonego reskryptem ministerstwa wyznań i oświaty z 17 lipca 1903 l. 1.481 kredytu. Posłuszna ksieni wykonała wskazane roboty i wydała na to z funduszu klasztornego 3.725 kor. 80 halerzy, których *nie zwrócił* jej

pan starosta z powodu, że w drodze sądowych kondyktów przeciw przedsiębiorcy budowy odnośny fundusz został wyczerpany, a obecny klasztor w ten sprytny sposób przez pana starostę orznięty.

2) Tak samo w głośnej sprawie pożyczkowej kasy gminnej, gminy Krynica, poruszanej także w Radzie państwa w r. 1903 interpelacyą posła Olszewskiego, był pan starosta intelektualnym sprawcą utraty przez gminę Krynica funduszów tej kasy wynoszących przeszło 9000 koron.

Dnia 20. września 1900 r. zjawił się on urzędownie na posiedzeniu Rady gminnej w Krynicy, zwołanem na jego żądanie w tej sprawie i tam wobec niego, mimo braku wymaganego ustawy kompletu Rady, zapadła niesłychana uchwała, że fundusze tej kasy jako własność włościan Rusinów mają być wydane tym włościanom. Nic dziwnego, że po prawomocności tej uchwały Rusini zabrali sobie samowolnie te fundusze, poczem znowu pan starosta reskryptem z 6. lipca 1901 r. l. 10038 zasystował tę wobec niego zapadłą uchwałę Rady gminnej z 20. września 1900 i polecił zwierzchności gminnej odebrać te fundusze od włościan Rusinów. Późniejszymi swoimi reskryptami w tej sprawie *tak sprawę zabagnił* pan starosta, *że dotychczas nie została załatwiona i fundusze nie zostały gminie zwrócone z wielką jej szkodą.* (Dok. n.)

Kontrakty najmu.

(Ciąg dalszy.)

Lecz i najemcy mają prawo po sprzedaży domu wypowiedzieć nowemu właścicielowi w terminach ustawowych, na wypadek, że w kontrakcie kupna zostały prawa i obowiązki dotyczące kontraktów najmu na nowego kupca cedowane; najemcy muszą to również *natychmiast* uczynić, gdyż inaczej możnaby przypuszczać, że chcą prowadzić dalej dawny kontrakt najmu także z nowym właścicielem domu.

Sprzedaż rzeczy oddanej w najem nie uzasadnia samo w sobie rozwiązanie kontraktu najmu; jeżeli jednak właściciel domu i najemcy chcą rozwiązać istniejący kontrakt najmu, natenczas przysługuje im prawo do tego w myśl zasady: „*Kupno łamie najem*“.

Przez sprzedaż rozumiemy wszelkie przeniesienie prawa własności pewnej rzeczy; uważać więc można również za sprzedaż, jeżeli przedmiot najmu dostanie się osobie trzeciej *jako spadek lub legat.*

To cośmy wyżej powiedzieli, dotyczy również podnajemców.

Ażeby kontrakt najmu został wcielony do ksiąg publicznych, potrzeba na to zezwolenia następnego właściciela; wtedy zaś może on wypowiedzieć najemcy mieszkanie tylko w myśl zaciągniętego kontraktu. Zapewnienie, dane najemcy przez dawnego właściciela domu, że czynsz najmu nie zostanie mu przez cały czas trwania kontraktu najmu, podwyższony, obowiązuje tylko wtedy nowego właściciela, jeżeli i to postanowienie jest wciągnięte w księgi hipoteczne.

IV.

W razie sprzedaży przymusowej.

Przy sprzedaży sądowej (w drodze konkursu lub egzekucyi) musi najemca, nawet w tym wypadku, jeżeli jego kontrakt najmu został wpisany do księgi gruntowej ustąpić nowemu kupcowi, pretensye jego jednakowoż do odszkodowania zostają mu zastrzeżone.

W tym wypadku może nowy właściciel, bez różnicy, każdemu najemcy w sposób należyty, a więc we właściwym terminie, wymówić pomieszkanie, jeszcze przed wpisaniem swego prawa własności do ksiąg gruntowych. Poprzedniemu posiadaczowi, egzekucyjnie sprzedanego domu, nie potrzebuje nowonabywca wypowiedzieć mieszkania, gdyż ten musi dom *natychmiast* opuścić, chociaż musi mu się przyznać pewien czas do wyprowadzenia swych rzeczy. Nabywca wprowadzony sądownie w posiadanie, może żądać sądownej rumacyi poprzedniego posiadacza. Po oświadczeniu zmiany posiadania nie śmie najemca płacić czynszu dawnemu właścicielowi.

Sekwestracya przedmiotu najmu.

a) Sekwestracya egzekucyjna.

Jeżeli wierzyciele właściciela domu z powodu zalegania z upłatą długów, zażądają sekwestracyi domu, natenczas przechodzą prawa zarządu z właściciela domu na sekwestra (zarządcę).

Sekwester ma od czasu swego sądowego ustanowienia, sam jeden prawo odbierania przypadających czynszów, zarządzania napraw i adaptacyi, wypowiadania pomieszkań i przyjmowania lub nieprzyjmowania wypowiadań itd. Egzekucyjny sekwester, ma nawet prawo wypowiedzieć mieszkanie właścicielowi domu; czy taka okoliczność zachodzi, rozstrzyga o tem sąd.

Prowizoryczna sekwestracya.

Jeżeli najemca używa pomieszkania w sposób sprzeczny z kontraktem najmu, lub w sposób sprowadzający widoczne uszkodzenie tegoż, połączony z niepowrotną szkodą właściciela domu, uniemożliwiający przywrócenie dawnego stanu, może właściciel prosić sąd o prowizoryczną sekwestracyę, lub o inne zarządzenie, zdążające do zabezpieczenia zagrożonej rzeczy.

Stosunek prawny właściciela domu do dozorcy domu i administratora.

Wedle istniejącej obecnie w sądach praktyki, nie uważa się dozorcę domu, lub administratora, który za swoją pracę administracyjną, otrzymuje zwykle pomieszkanie bezpłatne, *za najemcę, lecz za osobę pozostającą do właściciela w stosunku służbowym,* i między nimi niema kontraktu najmu, lecz tylko wyłącznie kontrakt zarobku. Z tego powodu wystarcza wobec dozorcy domu 14 dniowe ustne wypowiedzenie; gdyby dozorca domu nie chciał mimo 14 dniowego wypowiedzenia opróżnić mieszkania, przysługuje właścicielowi prawo zażądania w starostwie lub od zwierzchności gminnej przymusowego opróżnienia pomieszkania.

Jeżeli jednak dozorca domu płaci *choćby najmniejszy czynsz*, natenczas istnieje już kontrakt najmu. W wypadkach podanych w regulaminie dla służących, dotyczących *natychmiastowego* oddalenia ze służby, może właściciel dozorcę domu natychmiast oddalić i odebrać mu pomieszkanie. — Jeżeliby mimo tego musiano dozorcy domu lub administratorowi sądownie wypowiedzieć, to sąd, w razie, gdy awizowany tego wypowiedzenia nie odeprze, zgodzi się na rumacyę (przymusowe oprzóżnienie) i ją spowoduje. C. d. n.

Niezwykłe przyjemności

czyli

„Wolnoć Tomku — w swoim domku"

Przekonawszy się, że wszelkie z mojej strony starania i prośby zanoszone do Dyrekcyi kasy zaliczkowej w Nowym Sączu o uwolnienie mię od mnogich przykrości, okazały się bezskuteczne, zniewolony jestem w obronie praw swoich podać działalność moich sąsiadów pod pręgież opinii publicznej.

Dyrekcya Kasy zaliczkowej przystąpiwszy na wiosnę r. 1905 do budowy swego domu, wyrządziła mi znaczną szkodę, albowiem nie zabezpieczając jak należało murów mojej realności, podkopała się znacznie głębiej, skutkiem czego przyległa ściana zewnętrzna zaczęła się usuwać i pękać. Zobaczywszy szczęśliwym trafem co się dzieje, pobiegłem natychmiast z zażaleniem do kierownika tej budowy, do burmistrza i dyrektora Kasy zaliczkowej p. Barbackiego, który wydelegował do zbadania stanu rzeczy p. Górskiego, a ten zaś z powodu grożącego niebezpieczeństwa nakazał natychmiastowe zamknięcie mojej cukierni i całego domu. Skutkiem tego zarządzenia nietylko poniósłem bardzo znaczną stratę w interesie, lecz postradałem wielu stałych gości.

Gdy pod jesień budowa gmachu kasy zalicz. ukończoną została, upomniałem kierownika tejże, aby polecił usunąć z mego dachu zaprawę wapienną, która przy obrzucaniu granicznego muru dwupiątrowego w wielkiej ilości napadała na mój dach — lecz i to skromne żądanie zostało zignorowane, co spowodowało nowe dla mnie przykrości i szkody. Deszcz bowiem spłukał zaprawę wapienną do rynny w takiej masie, że wszystka woda deszczowa z całego dachu lała się górną częścią rynny przez okno strychowe, zatapiając powałę i sufit tak dalece, że dywany na podłodze tego pokoju zamokły zupełnie.

Na wniesione przezemnie zażalenie do dyrekcyi Kasy zaliczkowej zarządził kierownik oczyszczenie dachu i rynny, atoli wykonujący tę czynność robotnik bez żadnego nadzoru, zgarnął najswobodniej gruz i wapno do rynny spadowej, gdzie z nadejściem zimy owa masa zamarzła na wysokość całej rynny. Skoro nagromadzony na dachu śnieg topnieć zaczął w czasie odwilży, woda w rynnie nie mając odpływu przecisnęła się drugiem oknem strychowem i po raz drugi zalała powały i sufit a nawet zawilgociła pokój.

Lecz nie koniec jeszcze owych przyjemności sąsiedzkich!... Z końcem roku 1905 dowiedziałem się poufną drogą, że dyrekcya Kasy zaliczkowej urządzi w swoim budynku oświetlenie elektryczne i w piwnicach ustawi motor i maszynę. Ponieważ przy komisyi budowlanej przed udzieleniem Kasie zaliczkowej konsensu na budowę domu nie było żadnej wzmianki o oświetleniu elektrycznem i potrzebnych do tego maszynach, przeto przedstawiłem całą sprawę dyrekterowi kasy p. Kosmanowi, oznajmiając nadto, że pod całym budynkiem kasy są piwnice, dlaczego więc postanowiono ustawić motor i maszyny w piwnicach, graniczących bezpośrednio z moją realnością, kiedy wtenczas będzie w całym moim domu turkot niemożliwy do zniesienia. Na to oświadczył p. Kosman, że dla usunięcia turkotu, założone zostaną pod maszyną filce czyli podkłady, kosztem 800 koron. Chcąc jeszcze bardziej zabezpieczyć się w tej sprawie, udałem się wprost do kancelaryi p. Barbackiego, jako ojca miasta i dyrektora Kasy zal. gdzie zastałem pp. Aleksandra wiceburmistrza i Oleksego asesora. Powtórzyłem w obecności tych pp. obawy moje z powodu założyć się mających maszyn obok mego domu, na co p. Barbacki zaręczył, abym był spokojny, bo turkotu z maszyn, gdy założą pod nie podkłady, żadnego nie będzie.

Aliści po upływie kilku tygodni, gdy puszczono w ruch maszyny, okazało się prawdziwe piekło w domu moim nie tylko w dzień ale i w nocy, bo olbrzymi stuk motoru wstrząsa ścianami i nie pozwala spać ani mojej rodzinie ani moim lokatorom, którzy z tej przyczyny, zapowiedzieli wyprowadzenie.

Udałem się bezzwłocznie tego samego dnia do p. Barbackiego ze skargą na te nowe przykrości, a on odpowiedział bez rumieńca wstydu „że wcale nie byłem u niego przed kilku tygodniami, i że on nie dawał mi żadnego zapewnienia". Wobec takiego oświadczenia z prawdomownych ust ojca miasta, wniósłem skargę do Starostwa, prosząc o wydelegowanie komisyi na miejsce. Do komisyi tej wyznaczył p. Barbacki z ramienia Magistratu p. Oleksego, który jest lokatorem w Kasie zaliczkowej i p. Górskiego, inżyniera miejskiego, który przy budowie tego gmachu był głównym doradcą zawodowym. Czy wobec takiego składu komisyi, do której imieniem zaskarżonej kasy zal. stanął dr. Barbacki mogła wypaść sumienna decyzya na moją stronę jako poszkodowanego?.. odpowiedź łatwa.

Pracując ciężko przez kilkanaście lat, postawiłem sobie domek, w którego sąsiedztwie osiedliła się Kasa zaliczkowa. Czyż tak poważna instytucya pragnie zniszczyć mię materyalnie? Czy to postępowanie dyrekcyi jest godziwem i czy nie woła ono o pomstę do Boga?! Pan Dr. Barbacki na ukojenie naszego żalu, śmiejąc się ironicznie, powiedział do mojej żony te wielce znamienne słowa: Choćbyście nawet z Paryża sprowadzili adwokata, to i tak nie wygracie procesu, **bo w swoim domu wolno robić co się podoba**! Komentarze zbyteczne....

Żalów moich nie piszę dla większej chwały p. Dra Barbackiego, bo opinia publiczna wyrobiła sobie o nim sąd należyty, — pragnę tylko napiętnować obojętność tych czynników, które popierają w powyższym wypadku możniejszego z oczywistą szkodą słabszego, wbrew przepisom ustawy, która dla wszystkich jednakową miarką winna być stosowaną.

Józef Dzięciołowski,
właściciel realności i radny miasta.

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz.

Zasyczały gadziny.... tak powiedzieć musimy o samodzierżcach naszego miasta, którzy aby wywrzeć niską zemstę na redaktorze „Mieszczanina" za przesłany protest do Wydziału krajowego przeciw zamierzonej budowie koszar dla straży pożarnej w pobliżu szkół i kaplicy szkolnej, za co jak nam doniesiono ze Lwowa otrzymał tut. Magistrat potężny *wygowor* — odszukali bezzwłocznie w aktach budownictwa polecenie starostwa, aby zmusić redaktora do wybudowania nowego dołu kloacznego, i zagrozili mu wysoką karą oraz zamknięciem studni. Wyrok taki podpisał bogobojny i uczciwy burmistrz, któremu dziś tylko tyle powiedzieć musimy, że nasz redaktor za obronę słusznej sprawy przecierpiał rozbójnicze zburzenie jego domu w r. 1897, a więc i teraz przed tym nowym gwałtem nie cofnie się z obranej drogi, albowiem wierzy on, że niebawem przyjdzie chwila, kiedy cała banda różnych kanalij runie sromotnie i w kałuży licznego bezprawia tarzać się będzie. Początek tego smutnego końca daje się już odczuwać, podobnie jak huk podziemny zapowiada wybuch lawiny. Oto w Radzie miejskiej niezarażeni jadem służalczości obywatele, zaczynają coraz silniej krytykować samowolę i niedołężną gospodarkę Władzia i Antosia, więc jest nadzieja, że nie spoczną oni w tej pracy, jakkolwiek są w mniejszości i jakkolwiek wystąpienia takie nie przypadają do smaku burmistrzowi, lecz poprowadzą je statecznie.... *aż do skutku!!*

Nasi wszechpolacy czyli narodowi-demokraci, szafujący patryotyzmem jak gdyby zdawkową monetą, pozwoli kilku podskakiewiczom tańczyć 10. z. m. w sali kasyna cywilnego aż do białego rana, ku zgorszeniu ogółu mieszkańców. Aby bawiące się kółko mogło hasać swobodnie, otoczono budynek na rozkaz skompromitowanego powszechnie burmistrza kordonem policyi. Spodziewamy się, że Wydział kasyna, który postanowił zaniechać w bieżącym roku wszelkich zabaw tanecznych, nie przepuści tej sprawy bezkarnie choćby dla miłości swojego prezesa.

Nawrócony grzesznik — czyli inaczej mówiąc, poseł Stanisław Potoczek zaczyna w powołanem do życia „Związku chłopskim" pisać szczerą prawdę o gospodarce tutejszego Wydziału Rady powiatowej. W num. 3. z dnia 11. lutego b. r. przedstawia „Związek chłopski" w jaki sposób utworzoną tam została nowa posada biura pośrednictwa pracy z płacą 2400 Kor. rocznie i na urządzenie biura 600 K. dodając, że posadę ową za liczne usługi, oddane „klice" w różnych sprawach otrzyma leniwy do roboty kancelaryjnej — ale za to prawdziwy mistrz przy wyborach p. Ossoliński, nadkomisarz starostwa w Nowym Sączu, bo tak zapewne uradzili wielki sekretarz Merkl, starosta Jarosz, marszałek Głębocki, mówiący do chłopów psiakrew, motłoch, kandydat na wicemarszałka dr. Barbacki, którzy by resztę swego czasu i rozumu chciał poświęcić Radzie powiatowej". Cieszy nas niezmiernie to nawrócenie „Związku chłopskiego", który jakkolwiek nie miał do tego prawa, wychwalał swego czasu pod niebiosy działalność burmistrzowską dra Barbackiego, przejrzał obecnie i zrozumiał, że wobec liżybożków trzeba się mieć na baczności!..

Nad osobą dra Barbackiego zjawiła się jakaś zła wróżba, która nie rokuje mu dobrego powodzenia w tym nowym roku. Bo jeżeli prawdą jest, że czasem zdarzają się wypadki, odsłaniające los tajemnej przyszłości, to p. Barbackiego czeka smutny koniec. Oto dnia 6. stycznia b. r. podczas balu u pp. Barbackich wydanego z okazyi odniesionego zwycięstwa w kasynie cywilnem, oderwał się z hakiem olbrzymi lampierz, który spadł tuż obok gospodyni domu, a nie wiele brakło, że byłby ją skaleczył ciężko, a może i zabił na miejscu.

Znalazła się jakaś poczciwa dusza w N. Sączu, która prawdziwie „po polsku" wymaściła dudy *w Kuryerze Lwowskim* tut. staroście, który zawojowawszy wszystko i wszystkich, chce nawet w kościele odszczególnić swoją czcigodną osobę od zwykłego tłumu!.

Rzecz ma się następnie: W kościele parafialnym siada starosta Jarosz zwyczajnie w ławce obok zakrystyi, w ławce, zapłaconej krawym groszem mieszczan i chłopów. Przez częste siadywanie w tej samej ławce kościelnej, nabył widocznie pan starosta Jarosz prawa własności do niej, bo gdy przypadkiem zajmie ją kto inny, służący kościelny, *prawdopodobnie z wyższego polecenia,* wyprasza siedzących, mówiąc, że to miejsce p. starosty. Zdarza się to kobietom, staruszkom, nawet ludziom, zajmującym wybitne stanowiska. Przecież przynajmniej w kościele, gdzie klęczy bogaty obok ubogiego, służący obok pana, gdzie głosi się zasady równości wobec Boga, gdzie się twierdzi, że do ubogich duchem i maluczkich należy królestwo niebieskie, mogłaby być zachowaną równość. Ale — „wszelka władza pochodzi od Boga" — mówi się znowu, więc trzeba ją uszanować.

A teraz słów kilka pod adresem Towarz. św. Wincentego a Paulo. Jest w naszym mieście Katarzyna Stuglikowa, wdowa po zaprzysiężonym obywatelu i byłym radnym miasta w Nowym Sączu, która z powodu podeszłego wieku i wycieńczenia głodem, znajduje się z dwojgiem dzieci w największej nędzy. Czy dla tej nieszczęśliwej matki i wdowy nie znalazłoby się miejsce w domu dla podupadłych obywateli (przy ul. św. Ducha) gdzie teraz panuje w jego zarządzie straszna anarchia.

Właściciele realności przy ul. św. Kunegundy apelują do naszego budownictwa miejskiego, które teraz ma wakacye, aby obmyśliło i przeprowadziło choćby najtańszy chodnik od koszar żandarmeryi aż do Kaduka, ponadto proszą o uregulowanie ulicy od realności p. Jaśkiewiczowej do nowo utworzonej osady domów, dokąd w żaden sposób wozem zajechać nie można. Zaniedbywanie nowych ulic, jakie panuje w N. Sączu wyradzać musi rozgoryczenie przeciw Magistratowi i Radzie miejskiej, boć przecież każdy właściciel ponosi ciężary gminne, za które tam nie ma ludzkiego przystępu do domu.

Zmarli tutaj w ostatnim czasie: Elżbieta Pieracka matka nadkomisarza straży skarbowej w 80 r. życia; Jan Szaflarski, emeryt. nadiżynier król. węgierskiego, przeżywszy lat 80; Karol Wyrwa, dyetaryusz w tut. Magistracie i uczestnik powstania w r. 1863/4 zmarł w Krakowie przeżywszy lat 63.

Tłumacz

Jeżeli kto chce nabrać pojęcia, jak wygląda galicyjska *anarchia autonomiczna* — oraz wyrobić sobie małe wyobrażenie, jakibyśmy mieli raj na ziemi, na wypadek *wyodrębnienia Galicyi,* niechaj zamieszkać raczy w naszem mieście powiatowym bodaj przez dni 14, a niezawodnie uciekać stąd będzie, gdzie go oczy poniosą!.

Główną winą owych niezdrowych stosunków jest Rada miejska, która podobnie jak Rada powiatowa stały przez długie lata bezczynnie *pod komendą* tutejszego kacyka Swobody. Ale każdej biedzie, koniec przyjdzie... więc też dopiero przy pomocy długoletnich szwindlów asenterunkowych wysłany został nasz kacyk... do Mościsk. Trzeba było widzieć, jakie wstrętne szopki wyprawiała banda różnych drabów, na pożegnanie swemu ulubieńcowi. Jedni obwodzili Swobodę po mieście, drudzy sprawili mu pożegnalną ucztę z funduszów Rady powiatowej, inni ofiarowali dlań aż... złote pióro.!!— inni wreszcie zwerbowali wójtów, którzy podpiwszy sobie należycie, odwiezieni zostali na stacyę, ażeby przy odjeździe pociągu ze szlachetnym Swobodą, krzyczeli mu wiwaty! Czyż to nie prawdziwy obraz stosunków, zdjęty z miasteczka w głębokiej Azyi?..

Źle się dzieje w naszym zarządzie gminy, bo tutaj rej wodzą zwaryowane jedynostki, które nie troszczą się wcale o roztropne podniesienie miasta i lepsze czasy dla tut. ludności, lecz całą mądrość administracyjną zasadzają na wypłacaniu pieniędzy, ściągniętych przy podatkach. Rozpaczliwy ten stan nie będzie wpierw usunięty, dopóki nie odświeży się atmosfera w strupieszałym polskim becyrku, dopóki nowo przybyły starosta nie oczyści naszej stajni Augiasza z różnych śmieci. Powiadają bliżej mający stosunki w naszej Radzie powiatowej, że są tam grubo cuchnące świństwa, w które nietylko Wydział krajowy ale i Prokuratorya państwa bezzwłocznie wglądnąć powinny. Tłomacz niegdyś miasto zamożne, dziś z przyczyny różnych panamistów zeszedł do rzędu gmin poważnie obdłużonych i w dodatku w najwyższym stopniu zaniedbanych. Wartałoby tutaj ulokować prof. Dra Głąbińskiego, bodaj na jeden roczek, a z pewnością wyrzekłby się idei wyodrębnienia Galicyi. W niedługiej przysłości napiszę znów o niezwykłych porządkach w tut. kahale, który jest prawą ręką kliki przy wszystkich wyborach, rozumie się, na szkodę gminy i tut. obywateli.

Co słychać w kraju?

Magistrat contra starostwu. Z Gorlic donoszą nam: Stary weteran z r. 1863/4 p. M. Denkiewicz otrzymał od tut. starostwa pozwolenie na prowadzenie restauracyi, wyszynk wina i innych napojów, oraz na podawanie kawy, czekolady i herbaty. Zaledwie jednak p. D. począł prowadzić swój interes, aż oto magistrat polskiego miasta upatrzywszy sobie urojony paragraf, zakazał właścicielowi podawania gościom napojów wyskokowych. Sprawa oparła się o Namiestnictwo, które nie powinno pozwolić na krzywdę starego i rzetelnego człowieka, który w uczciwy sposób chce pracować na kawałek chleba.

Przykład godny naśladownictwa. Towarzystwo Przyjaciół młodzieży szkolnej w Samborze urządziło tej zimy ślizgawkę, na którą dozwolony jest bezpłatny wstęp dla uczniów i uczenic wszystkich szkół miejscowych. Obecnie krząta się Wydział tego Towarzystwa o urządzenie parku na wzór ogrodu dra Jordana w Krakowie, kąpieli, bezpłatnej nauki muzyki i nauki zręczności.

Na głowę posła Stapińskiego nałożoną być ma przez lokai stańczykowskich nagroda pieniężna dla takiego draba, któryby pogruchotał kości temu agitatorowi, jeżeli on odważy się przybyć do Grybowa celem urządzenia wiecu ludowego. Widzimy więc jakich łajdackich środków chwytają się przyjaciele chłopów, aby tylko zdusić ruch ludowy za reformą wyborczą i utrzymać nadal dobre czasy pańszczyźniane!..

Nie pomoże murzynowi mydło. Z Nowego Sącza piszą nam: Stała się rzecz niesłychana jak na sądeckie stosunki. Oto sławetny burmistrz nasz dr. Barbacki namyślił się... ruszyło go sumienie już w karnawale i postanowił spróbować wyprać swój honor z poczynionych mu ciężkich, bardzo ciężkich zarzutów. Mówimy „spróbować“, bo czy mu uda się pranie, to przyszłość okaże. Ale nie chcemy dłużej wystawiać na próbę ciekawości czytelników i oświadczamy, że pan Barbacki wniósł skargę cywilną do sądu obwodowego w Nowym Sączu przeciw małżonkom Merklingerom i małż. Zemlom, więc aż 4 osobom, żądając w niej, aby c. k. sąd wydał wyrok, że on biedaczysko nic a nic pozwanym nie winien. Pan Barbacki „ochrześcianiwszy“ Merklingerów nie miał już odwagi czy sprytu sporządzić skargi, lecz chociaż sam sławny mecenas (!) oddał się w opiekę swojemu od niedawna przyjacielowi Mojsiemu, który w jego imieniu skargę ułożył. Ciekawi tylko jesteśmy, dlaczego „te dwie mądre kepele“ wymyśliły skargę cywilną, a nie karną? Czyżby chcieli: „lepiej mało, a bezpiecznie?“ Może... Będzie to arcyciekawa rozprawa, na którą każdy kto chce poznać talent p. Barbackiego w wyrabianiu pożyczek i innych transakcyach pospieszyć winien, a nauczy się wiele. Rozprawy są jawne, każdemu iść na nią wolno — a kiedy się odbędzie — doniesiemy. *M. O.*

Ośm milionów koron rocznie wyrzucamy po za granice naszego kraju za zbyt jednego tylko wyrobu cukierniczego! Czy pomyślał kto, zjadając w handlach cukierki i pomadki cudzego wyrobu, jak wielce szkodzi się kilku gałęziom rodzimego przemysłu. Żaden przemysł nie posiłkuje się tyloma gałęziami rękodzieł, co cukierniczy. Pierwszą fabrykę czekolady, cukrów, cukierków i bakalii mamy we Lwowie, która w dziewięciu działach zatrudnia 200 osób, należy ona do spółki komandytowej, a na jej czele stoi członek Izby handlowej i radny m. dr. Rucker. — Główny skład ulica Karola Ludwika 3.

Paragraf 19. w ruchu. Szanowną Redakcyę upraszam na mocy §. 19. ust. pr. o umieszczenie w najbliższym numerze „Mieszczanina“ następnych słów, jako sprostowanie inseratu, podanego w temże czasopiśmie w ostatnim numerze pod tytułem „Złote geszefta“. Nieprawdą jest, że OO. Jezuici dostarczają *z wolnej ręki* kamienia łamanego na obmurowanie brzegów Dunajca. Właścicieli bowiem kamieniołomów miejscowych i zamiejscowych, uwiadomiło c. k. Biuro regulacyjne Dunajca i zachęciło do wniesienia ofert i oferty wniesiono; a ofertę OO. Jezuitów uznało ck. Namiestnictwo za najodpowiedniejszą i dlatego do ugody z nimi przystąpiło. Nieprawdą jest także, że kamień ów jest wedle orzeczenia znawców złym i zgniłym: dowodem mych słów jest poświadczenie krajowej mechanicznej stacyi doświadczalnej przy szkole politechn. we Lwowie z d. 30. czerwca 1905 L. 113. Nadmieniam, że ten attestat miało na względzie c. k. Namiestnictwo przy zawieraniu ugody. Gruba przesada jest w twierdzeniu tem, że OO. Jezuici otrzymali zamówienie na sumę około ćwierć miliona koron: zamówienie nie dochodzi nawet ani piątej części sumy wspomnianej. Nowy Sącz d. 7. lutego 1906. Ks. St. Siarkowski T. J.

Powyższe sprostowanie przed jego ogłoszeniem oddaliśmy do zaopiniowania autorowi zaczepionej notatki. Otóż autor, któremu nie rozchodzi się, kto robi geszefta — tylko — aby za drogie pieniądze, składane przez ubogą ludność kraju, zbudowano wały sumiennie i trwale, a nie jak nową drogę nad Dunajcem do Zbyszyc!... oświadcza, że wszystko co napisał w num. 3. „Mieszczanina“ jest prawdą, opartą na podstawie autentycznych informacyi, a tych nie obali gołosłowne zaprzeczenie. Zresztą niedaleka przyszłość okaże, po czyjej stronie będzie prawda — tylko, że to będzie już po niewczasie. Może być dobrym kamień OO. Jezuitów

do innego użycia — ale stanowczo nie nadaje się on do obmurowania brzegów, a przy tej kosztownej robocie różnica kilku koron na sągu kub. nie powinna odgrywać żadnej roli, bo wiadomo, że skąpy dwa razy traci.

NADESŁANE.

Czy to godziwe?

W sprawie procesu prasowego Stopiński contra Halikowski donoszą nam z Krakowa: Stopiński nie był redaktorem „Podhalanina" — tylko Dörfler; Stopiński nie jest karany za oszczerstwa, tylko, że wójta w N. Targu nazwał *perekińczykiem*. Na rozprawie przed sądym przysięgłych 17 lutego br. skarżący Stopiński nie mógł stanąć osobiście, albowiem przed dniem 17 lutego za pośrednictwem swego obrońcy Dra Drobnera przedłożył świadectwo lekarskie do L Cz. Pr. II. 2/5.

Zastępca prawny Stopińskiego w procesie przeciw Halikowskiemu dopiero dnia 16 lutego o godzinie 8. wieczór oświadczył Stopińskiemu, iż ze *względów politycznych* na terminie stanąć nie może!! — i faktycznie nie stanął, chociaż wziął honoraryum i przez to udaremnił rozprawę, a Stopińskiemu uniemożliwił popieranie oskarżenia.

Powyższe oskarżenie popierał z początku Dr. Moskwa przez 8. miesięcy, wreszcie, zapewne ze względów polityki kandydacko-wyborczej, zwrócił akta dopiero 12 lutego br a więc tuż przed rozprawą.

Ponieważ rozprawie 17 bm. przewodniczyć miał ten sam radca Ferens, który sądził Stopińskiego w czerwcu 1905 — więc obecnie oskarżyciel Stopinski zażądał, aby jego zastępca prawdy wniósł podanie o delegacyę sądu, wykluczenia radcy Ferensa ze składu Trybunału przy rozprawie 17 lutego po myśli ustawy, oraz drugie podanie o odroczenie rozprawy z powodu, że świadków i aktów przez Stopińskiego naprowadzonych do rozprawy nie powołano, względnie nie zażądano. Obu powyższych podań Dr. Drobner nie wniósł, aczkolwiek uczynić to obiecał. Świadek: S. Uzański.

W obec powyższych okoliczności *w polityczny sposób udaremniono* Stopińskiemu popieranie oskarżenia przeciw M. Halikowskiemu w N. Targu, mającemu dochodzenie o oszustwo Z. 338/5

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowski.